

To naprawdę jest koniec świata

❖ Zakup chałupy w Zawadach stał się realny, kiedy sprzedali z mężem działkę w Jachrance pod Warszawą. Za pieniądze ze sprzedaży Jachrance odkupili od znajomego siedlisko w Zawadach za Oleckiem.

Zauroczyło ją nie pomieściłszy siedlisko (zarośnięte trawą podwórko, szaro-bure budynki, dom z oknami pozabijany dechami), tylko – okolica, a przede wszystkim jezioro. Anna: - Od lat myślałam o tym, żeby kupić jakąś chałupę nad wodą, bo bez wody nie mogę żyć. Woda, spokój i plaża przed domem była w Zawadach. I pod nosem Puszcza Borecka.

Pomyśleli z mężem, że stworzą tu swój letni dom. Pierwsze co zrobili to kupili do tego domu okna. Przyjechali z nimi do Zawad i wtedy przyszedł do nich kot. Anna (na blogu): „Miał wielki puchaty ogon na znak że się boi, ale przekroczył próg.” Okazało się, że okien (nowe, drogic, drewniane) nie ma jak zabezpieczyć (ze stodoły łatwo je wynieść). A kot? Anna: -Widać było, że to jest kot wiejski i on się do żadnego miasta nie przeniesie. Z błoga: „Kot był więc podstawowym powodem, dla którego Robert przeprowadził się do Zawad na stałe. No bo jak zostawić kota?”

Robert: - Kiedy kupiliśmy Zawady zdałem sobie sprawę, że w Warszawie nie mnie nie trzyma. Po 35 latach życia w stolicy stwierdził nawet, że wcale mu się w tej Warszawie nie podoba. W Zawadach Oleckich wszystko było tak zamiejszane, że czekało tu na niego bardzo dużo pracy. Został więc z kotem i oknami w Zawadach.

O tym, od czego zaczęło się tu życie Roberta - Anna pisze na blogu: „Robert, gdy się sprowadził do Zawad, szybko musiał zrobić prawo jazdy i skombinować samochód. Najlepszy samochód na wieś, czyli maluch z łańcuchami na kołach i łopata na dachu, był jedynym, na który można było zawsze liczyć. No może jeszcze obecny pojazd wiejski tico mu dorównuje - pruje zasypany jak szatan i też go również można wyjąć z błota po pachy, w przeciwieństwie do opasłych terenówek, które ruszyć można tylko trakorem.”

Anna z kolei zaczęła kursować między Warszawą, a Zawadami. Dziesięć dni w stolicy, cztery dni na wsi. Ona pracowała w mieście, on na wsi. I tak przez dziewięć lat. Robert mieszkał w Zawadach na stałe sam. Remontował chałupę i budował ganek. Malował ich pomieścił dom na niebiesko. Raz na tydzień jeździł do sklepu po jedzenie. Mógł wtedy popatrzeć na ludzi, na co dzień siedział z kotem i nie widział nikogo. Co sobie wtedy myślał? Zawady to naprawdę jest koniec świata.

Robert: -Ta samotność tutaj nie była jednak problemem, bo ja zawsze taki byłem. Odludzie. Samotnik. Zanim zamieszkałem sam w Zawadach jeździłem do pracy na pustkowiach w Skandynawii: Sądziłem świerka na trudnym, górzystym terenie albo pracowałem przy wiejskich domach. Anna na blogu: „Robert zawsze miał taką odludną, słabo zaludnioną wieś w sobie.”

Kiedy zamieszkał w Zawadach szybko okazało się, że on – absolwent leśnictwa, z zamiłowania omiłotog, nie mógł chyba trafić w lepsze miejsce. Robert: - Nasz dom stoi na skrajku kilku różnych biotopów: las, łąka miejscami sucha, a miejscami podmokła, przechodząca w trzcinowisko, jezioro, rzeka. Z każdym z tych biotopów związane są inne gatunki ptaków. Nie chodzi o ptaki, stwierdziłem że na liście tych, które tu wypatrzyłem jest już ponad sto.

Kiedyś, niemal spadł z drabiny, gdy zobaczył białą czaplę, która w rejonie w ogóle nie powinna przylecieć. Anna napisała na blogu, że wizytówką Zawad Oleckich są jednak żurawie. Anna: - Gdy sprowadziliśmy się tu to było to dla nas niesamowite, że za płotem jest żuraw, że nad stodołą lata żuraw, że na łąkach też je można zobaczyć. Kiedyś, mieszkając w

Warszawie, pojechaliśmy specjalnie nad Biebrzę, żeby zobaczyć żurawie. A tu? Mamy je za płotem!

Z różnymi zwierzętami, żyjącymi w każdym z biotopów, Anna z Robertem przygód mieli nieomal. Robert: - Kiedyś zimą wyszedłem za stodołę i słyszę dźwięk, który mi się skojarzył z łyskami - ptakami, które wydają odgłosy przypominające kwiczenie świni. To takie, pływające ptaki, które można spotkać np. w warszawskich Łazienkach. Pierwsze skojarzenie: słyszę łyski nad jezioro, ale drugie: przecież jezioro jest zamroznięte, łysk tu nie ma o tej porze roku... Trzecia myśl: dziki.

Wataha dzików przechodziła wzdłuż zamrażonego jeziora blisko ich domu. Robert: - Dzikie weszły na lód, a on się pod nimi zarwał. Widzę przerebela, zarwany lód i słyszę kwik. Pobiegłem po siekiere, żeby poszerzyć przerebela, po drabinę i próbowałem je ratować. Ściągnąłem do pomocy sąsiada. Żona polecała do samochodu i przyniosła hol. To był świetny pomysł. We trójkę na holu zaczęliśmy wyciągać dziki. Dzikie bestie przypływały do nas i mogliśmy im pomóc.

Nie uciekły przed człowiekiem, tylko przypływały. Uratowali dwa dziki, które po tym jak stanęły o własnych siłach na lodzie popędziły do puszczy. Innym razem uratowali myszolo-wa, innym puszczyka... Nie piszę tego po to, by udowodniać jak bardzo Anna i Robert lubią zwierzęta, by podkreślić raczej, że ktoś, kto je lubi i ma jak bohater tego tekstu, takie rejonysy w sobie, ma może szansę odnaleźć się tam, gdzie żurawie krzyczą na połach. Na takim końcu świata, jak na przykład Zawady Oleckie - jak je nazwał Robert.

Mimo, że według Anny, z tą wewnętrzną, słabo zaludnioną wsią Roberta, z czasem się zmieniło. Anna: -Każdy ma w sobie coś takiego, że bardziej lub mniej stroni od kontaktów z ludźmi. Kiedy Robert mieszkał w Warszawie -pielegnował w sobie tę cechę: dajcie mi wszyscy święty spokój. Kiedy zamieszkał na pustkowiach w Zawadach, zaczął mniej stronić od ludzi.

Po tym jak przetrwał pierwszą zimą w Zawadach miejscowci ozekli: swojak. Kiedy zbliżały się wybory na sołtysa namawiali, żeby Robert startował. Robert - bo ze wszystkimi jest tu w okolicy po imieniu. Inaczej niż Anna, która po dziewięciu latach jeżdżenia trasą Warszawa-Zawady, Zawady-Warszawa też zamieszkała na dobre na wsi. Robert: -Do żony wszyscy zwracają się per pani. Ja jestem Robertek.

Może dlatego, że cecha: stronię od ludzi, którą Anna miała w mieście słabo rozwinięta tu na wsi się uaktywniła? Anna: - Nie chodzi o sąsiadach. Nie ma między nami przyjaźni, ale jest pomoc sąsiedzka. Jak coś się dzieje wspieramy się.

Na przykład gdy się wjedzie samochodem do rowu, sąsiad wyciągnie ciągnikiem, zabraknie w sklepie pieniędzy, sprzedawczyni sprzeda „na zeszyt”. Anna: -W Warszawie miałam mnóstwo znajomych, a bywało, że czułam się samotna. Tu z nikim we wsi nie jestem blisko, ale poczucie opuszczenia zniknęło.

Na pomoc sąsiedzka nie trzeba w Zawadach długo czekać. Nie czeka się tu też w urzędzie. Anna: -Nie pasowała mi za bardzo wizyta o którejś godzinie z urzędnikiem z gminy u notariusza. Urząd przesunął więc tę wizytę. Robert: Czekanie stało się obce. W Zawadach wszystko czeka na ciebie. Pani za chwilę wyjedzie, a ja będę się zastanawiał co robić. W co ręce włożyć. Tyle rzeczy do zrobienia w Zawadach czeka. Czy w Zawadach czeka też coś mniej przyjemnego od codziennej pracy itd.? Anna: - Minusy życia w Zawadach? Jesteśmy tu uwiązani. Nie możemy stąd wyjechać, gdy nie ma kogoś kto mógłby nam tu wszystkiego przypłynować.

Ich życie w Zawadach to był krok po kroku. Jeden krok wynikał z drugiego. Najpierw był piec ceramiczny, a potem pomysł na warsztaty.

Jak były warsztaty pojawiła się myśl: otworzyć pensjonat. Zaczniemy jednak od początku, czyli od pieca. Ceramikiem jest Anna. W 1994 r. trafiła w Warszawie do pracowni Berszów. Anna: - Kiedy kupowaliśmy ten dom miałam wizję, że będę tu miała swój piec ceramiczny i swoją własną pracownię. Kiedy powstały tu drewniane rzeczy inkrustowane kafelkami zrobiliśmy w naszym domu na piętrze - Galerję Wiejską.

O, tym co będzie w galerii też nie zdecydował założony wcześniej plan. Kiedyś, Anna zapylała Roberta, czy ceramiczne kafelki da się wstawić w drewno. Chciała podarować znajomym w prezencie ślubnym coś oryginalnego. Dla Roberta nie ma rzeczy nie do zrobienia, więc odpowiedział, że się da. Spróbowali. Dziś łącznie ceramiki i drewna to ich specjalność.

Dawny strych został przerobiony i dziś znajduje się tu, poza galerią, gabinet Anny, pokój ich syna i pokój dla gości, z którego widać Jezioro Głębokie. Na parterze dom można przejść dookoła. Powstała w nim łazienka, zrobiona przez Roberta. Naprzeciw - zbudowana od nowa kuchnia.

70-letnie deski z części stodoły, którą rozebrali, wykorzystują dziś przy wyrobach drewnianych inkrustowanych kafkami. Drewniane przedmioty to domena Roberta, ceramika - Anny. Kafelki, którymi będzie inkrustowany przedmiot, najpierw są wycinane z dużych kafli i szlifowane. Szklivo jest nakładane na kafel, a potem wypalane w piecu ceramicznym. Ceramika użytkowa robiona jest przez Annę z okolicznej czerwonej gliny. Misy i inne naczynia, mydelniczki, lampy, świeczniki, figurki lepiące są ręcznie.

Na początku prace z galerii mogli oglądać sąsiedzi i letnicy. Swoją ceramikę Anna pokazała też w Internecie. Z czasem przyszedł pomysł, by zapraszać do pracowni w Zawadach chętnych na warsztaty ceramiczne. Anna: -Nie mieliśmy jeszcze pensjonatu, ludzie z warsztatów mieszkali u sąsiadów, ale potem pytali, czy można zostawać u nas na noc i tak zrodził się pomysł na naszą agroturystykę, czyli Pensjonacik pod tulipanem. Mieści się w wyremontowanej przez Roberta byłej oborze.

Jak z byłej obory robi się pensjonat? Robert: -Pomalutku. Robert wywoził stamtąd gnoj, zrobił podłogę, sufit i wstawił piec. Wszystko zostało zabezpieczone przed wilgocią, ściany otynkowane, porobione ściany działowe i instalacje. Obok budynku z pokojami i łazienkami - powstała kuchnia dla gości. Duża, jasna, przeszklona. Z widokiem na jezioro. I plażę. W kuchni gości stoi piec. Gdy ktoś jest w Pensjonaciku po tulipanem dłużej niż tydzień Robert sam piecze mu w nim chleb, bo wtedy, jak twierdzi gospodarz - należy mu się ten chleb, jak psu zupa... Anna: -Kto do nas przyjeżdża? Ludzie, którzy cenią sobie ciszę, spokój, kontakt z przyrodą i ciekawie urządzone wnętrza w ich pensjonacie. Turkusowym. Bo z burego, brzydkiego budynku przedwojennej obory, poza dachówkami i jego kształtem, nic nie zostało. W środku: kolorowe ściany. Pokoje z kaflowym piecem. Tak jest w pokoju - romantycznej dwójce albo tym z namalowanym na ścianie żurawiem. I tym z turkusową łazienką i patchworkową kapą. Starą skrzynią w kącie. Z malwanymi przed oknem. I meblami - perelkami.

Anna: - Nie mam ochoty wyjeżdżania stąd, bo mam poczucie, że cały świat przychodzi do nas. Nasi goście, to ciekawe osoby. Ktoś związany z paryską Kulturą, kierowca z Birmingham. Jednego dnia jakaś pani z Oslo zamawia u nas szafkę i dziewięć dzbanków, drugiego ktoś przyjeżdża, by nas umieścić w bazie plenerów filmowych. Innego dnia dzwoni pani, która chce oddać swój stuletni kredens w dobre ręce, innego telefonuje ktoś z prasy.

Kiedyś w Zawadach pojawił się nawet, jak mówi Robert: -Zestaw (ludzi) nie do wymyślenia. Anna: -Przed urodzinami Roberta wzięłam jego notes i zaczęłam zapraszać wszystkich, do których miał zapisany telefon: kolegów z pod-

stawówki, liceum, ze studiów, z pracy. Zaprosiłam ich, w tajemnicy przed Robertem, do Zawad Oleckich na jego 40 urodziny.

Przyjechali w małych grupach. Każdy z innej bajki. Zatrzymali się w pensjonacie u sąsiadów. Przyszli wszyscy razem i stanęli przed domem Roberta, świętować jego urodziny przy jedzeniu, przygotowywanym przez sąsiadkę Maluchniczkę.

W Zawadach Anna z Robertem świętowała też swój ślub (na 25-lecie życia razem postanowili się pobrać). Anna: -W Zawadach, okazało się, że mamy już za dużo rzeczy razem. Na wsi pojawiło się większe poczucie wspólnoty i taka potrzeba. Wsiadli więc w swoje tico i w urzędzie stanu cywilnego w Kowalach Oleckich powiedzieli sobie - tak.

Anna: - To nasze życie, tu w Zawadach, jest możliwe dzięki temu, że jesteśmy razem. Nie przeżyłabym tu bez Roberta. Mieszkamy 5,5 km od asfaltu. W zimę palimy drewnem. Jak sypnie śnieg, nie ma lekko. Tu człowiek staje wobec takich faktów i okoliczności przyrody, że dla mnie życie w pojedynkę byłoby tu niemożliwe.

Bo w Zawadach, bywają ciekawi ludzie, ale zdarzają się też nieproszeni goście. Pisze o nich Anna na blogu: „Rozdziobią nas krukami, pokopią nas krety, rozryją dziki, wygrzą boby i schrupią myszy”... Przychodzi na przykład leśnicze (kiedy jestem w Zawadach Anna i Robert leżą boreliozę). Są też: drzazgi w palcach podczas pracy, zmęczenie, że się nie jest w stanie zrobić nic, bóle pleców... I inne utrudniające życie rzeczy i zdarzenia, które sprawiają, że Zawady już nie są jak z obrazka.

Znak, że zima się kończy - daje w Zawadach żuraw. Anna mówi, że gdy przylatuje tu pod koniec zimy robi jej się ciepło w sercu. Wiadomo - idzie wiosna. Wiosną do Zawad Oleckich zaczynają jeździć letnicy. Właściciele siedlisk, wielu warszawiaków. W latach 90. warszawiacy połowę wsi wykupili na letniska. W okolicy żartuje się, że Zawady powinny się nazywać nie Oleckie, tylko właśnie Warszawskie.

Latem wielu z letników z Warszawy korzysta z jeziora, nad którym dom mają Anna z Robertem. Gospodarze wysłuchują wtedy jak to m.in. warszawiacy chcieliby rzucić miasto i żyć na wsi jak oni. Bo ta wieś taka malownicza. Tak pięknie położona: wśród pagórków. I taka tu cisza. I święty spokój. Co roku tak mówią i choć mogliby się tu przeprowadzić - wracają na miasto. Na przykład do Warszawy. Zawady znów stają się wtedy Oleckie.

Anna (z błoga): „Ktoś niedawno powiedział, że ludzie dzielą się na tych, którzy wynieśli się na wieś i na tych, którzy mówią, że chcą to zrobić. Ci którzy tylko mówią, lepiej niech dalej to robią, skoro wciąż nie mogą podjąć decyzji - bo nie wystarczy wynieść się. Trzeba to dobrze przemyśleć. Na wsi żyje się dobrze, jeśli pozeżna się złudzenia o sielskim życiu”(...) Tu też są problemy, ale sądząc po tym, że Robert wytrzymuje w Warszawie trzy dni, a ja, gdy muszę raz na miesiąc tam jechać, już na tydzień przed jęczę, (okazuje się, że) są ludzie, którzy żeby żyć, muszą żyć na wsi.

Anna Kamińska

Anna i Robert Maluchnik – od 11 lat mieszkają we wsi Zawady Oleckie, w gminie Kowale Oleckie w pobliżu Puszczy Boreckiej. Właściciele autorskiej Galerii Wiejskiej i gospodarstwa agroturystycznego: Pensjonacik pod tulipanem, wyróżnionego w 2008 r. w Konkursie - Agro - Eko - Turystycznym „Zielone Lato” 2008. W domu Anny i Roberta w Zawadach Oleckich mieszkają też koty: Wilkuś i Mrówka i psy: Belfegor, Pieso i Łodzia.